

Nie wiem, czy będzie to najciekawsza historia. Jest to historia z życia wzięta i zapewne (przynajmniej częściowo) w miarę typowa dla większości sympatyków tenisa stołowego. Mam 47 lat. Nigdy nie miałem okazji profesjonalnie uprawiać tenisa stołowego, choć moje kontakty z tym sportem z przerwami trwają już od ponad 35 lat. Pierwsza fascynacja grą to czas w szkole podstawowej, gdzie na szkolnym korytarzu graliśmy w popularną grę dla wielu osób czyli tzw. „wariata”. Początki były trudne i z zazdrością obserwowałem kolegów, którzy już jako tako umieli zapanować nad lotem piłki...Szkoda, że wtedy nie pojawił się nikt z dorosłych, kto mógłby pokierować mnie i kilku moich kolegów w stronę klubu...

Wyższy poziom amatorski prezentowałem w szkole średniej. Do dziś pamiętam gorzki porażki w finale mistrzostw szkoły z kolegą, który jako jedyny umiał grać górną rotację z forehandu.

Sprzęt mieliśmy siemiężny, więc była to sztuka.

Potem był okres gry w AZS-ie podczas studiów, trochę turniejów w tym środowisku i ...nastąpiła długa przerwa sporadycznie przerywana wakacyjnym graniem rekreacyjnym w ping-ponga (nie śmiałbym tego nazwać inaczej).Gdzieś w tle były sukcesy Andrzeja Grubby i Leszka Kucharskiego, ale sprawy zawodowe i rodzinne nie pozwalały mi na bliższy kontakt z dyscypliną.

Dopiero w 2000 roku po 30 latach od mojego pierwszego spotkania z tenisem stołowym, za sprawą mojego syna nastąpił w naszej rodzinie renesans związany z tą grą. Inne czasy, inne możliwości...Gdy się zorientowałem, że chłopak ma predyspozycje do tej gry szybko zapisałem go do szkoły sportowej i do klubu. Aby dać dobry przykład sam też zacząłem znów grać.

Dzięki temu poznałem trochę: sprzęt, trenerów, zawodników, kluby i tzw. środowisko. Przez następne lata było dużo turniejów dla amatorów oraz potyczki mojego syna w kategoriach żaków, młodzików i kadetów. Było dużo pracy (także organizacyjno-logistycznej dla rodziców), radości, podziwu i nieco gorzkości. Z podziwem patrzyłem na rozwój sportowy wielu chłopaków. Dużo by o tym pisać... Niestety stan zdrowia nie pozwolił mojemu synowi na kontynuowanie profesjonalnej kariery i musieliśmy zrezygnować z tego poziomu kontaktu z tenisem stołowym. Nie każdemu jest dane zostać mistrzem. Zostały puchary, medale, dyplomy i wspomnienia.

Coś jeszcze zostało i to uważam dziś za najważniejsze.

Moja pasja przeszła na dwa pokolenia...i to w dwóch kierunkach.

Syn grywa amatorsko, także godnie reprezentuje szkołę (technika podstawowa mu została), ale co najciekawsze – w wieku ponad 70 lat zaczął uczyć się od

Druga młodość i pasja

Written by Tomasz Zachuta

Thursday, 11 January 2007 11:45

podstaw i grać mój Ojciec. Nigdy wcześniej nie miał związków z tenisem stołowym (choć ze sportem ogólnie tak), ale chcąc choć trochę dotrzymać kroku wnukowi i on rozpoczął treningi. Chyba jest niewiele dyscyplin sportowych, w których dziadek może grać przeciw wnukowi i żaden z nich nie jest bez szans. J a też chciałbym grać w przyszłości ze swoim wnukiem.

A póki co, oprócz grania, w wolnych chwilach przeglądam strony internetowe poświęcone tenisowi stołowemu.

Tomasz Zachuta

2. nagroda w naszym konkursie